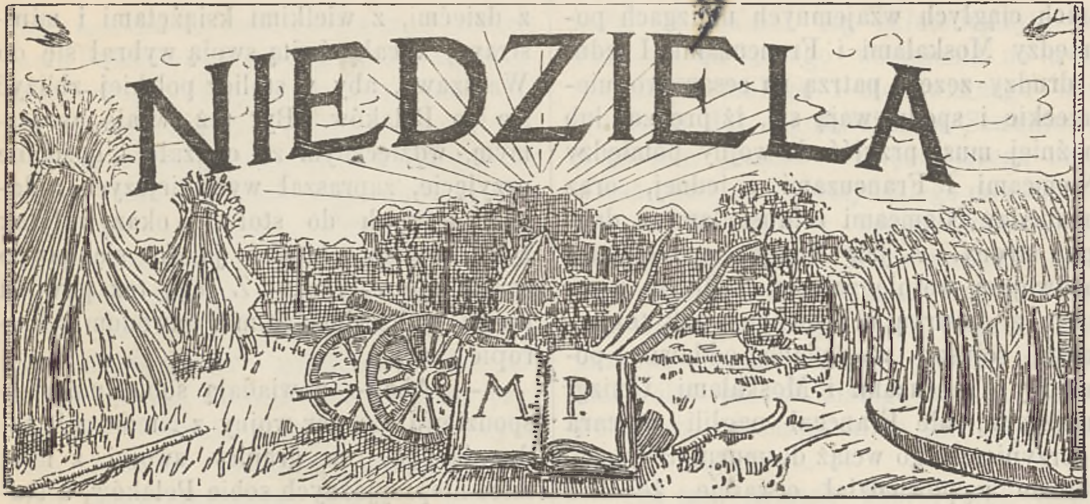
Nr. 37. Lwów 12. września 1897. **Rok XIV.**



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.
Zagranicą:
Rocznie . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, ul. Batorego l. 36.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Biuro Macierzy Polskiej, Lwów, ul. Batorego 36.**

Podróże panujących.

Dzisiaj wojna kosztuje tyle pieniędzy i ludzi, tak łatwo może w ciągu kilku miesięcy lub tygodni wywrócić i zgładzić do szczętu najpotężniejsze mocarstwo, że chociaż ludzie pokazują sobie zęby, a niejedno państwo jak kania deszczu potrzebowałoby dla interesów swoich walki, to przecie każdy rząd boi się wystąpić pierwszy, aby na głowę swoją nie sprowadzić ciężkiej odpowiedzialności!

Każde też państwo trzyma wielkie wojska w pogotowiu, ale monarchowie jeżdżą wciąż jeden do drugiego i zapewniają się nawzajem o chęci i potrzebie pokoju...

Takie to zapewnienia dają sobie teraz właśnie w Homburgu cesarz niemiecki i król włoski, takie złożyli niedawno w Petersburgu tenże cesarz i car moskiewski, takie też tamże w Petersburgu tenże sam car i p. Faure (czytaj: For), prezydent Rzeczypospolitej francuskiej.

Te wszakże ostatnie zapewnienia i te odwiedziny francuskie w stolicy carskiej, mają inne jeszcze znaczenie...

Pierwszy to raz od dawien dawna stało się, że człowiek jak Faure, niemający korony, a zwykły tylko kapelusz mieszczański na głowie, odwiedza władzcę koronowanego i to jeszcze tak potężnego jak car moskiewski, baraszkuje z nim i całuje się w gębę za pan brat; pierwszy to raz, że prezydent Rzeczypospolitej francuskiej wyjeżdża z granic kraju własnego, aby odwiedzić monarchę obcego kraju. Prawda, były to odwiedziny złożone w odpowiedzi na takież przeszłoroczne odwiedziny cara we Francyi. Na, ależ i te były też niezwykłe i nastały po długich korowodach i kilkunasto-

tnich ciągłych wzajemnych umizgach pomiędzy Moskalami i Francuzami. I jedni i drudzy zezem patrzą na cesarstwo niemieckie i spodziewają się, iż prędzej lub później musi przyjść do wojny pomiędzy Niemcami i Francuzami z jednej, oraz pomiędzy Niemcami i Moskalami z drugiej strony. A jak Niemcy przeciw tej podwójnej wojnie zabezpieczyli się sojuszem z Austryą i Włochami, tak też takiego sojuszu wyglądano oddawna pomiędzy Francuzami i Moskalami. Umizgi umizgami, ale Francuzi naglili na cara i przypierali go wciąż do muru, iżby nareszcie wypowiedział otwarcie, że chce „aljansu“, sojuszu. No, i otóż nareszcie car, na ostatniem pożegnaniu Fora na okręcie wykrztusił nareszcie to słowo... Czy uczynił on to po długim namyśle, czy słówko to wyrwało mu się z nienacka, dość, iż padło z jego ust: słowo się rzekło, a kobyła u płotu; monarszego powiedzenia cofnąć nie można!

Niemcy w strachu... Bo jak na toż, zaraz po tem słowie carskiem, po tych odwiedzinach francuskich, car z żoną, z dziećmi, z wielkimi książętami i ministrami, z całą świtą swoją wybrał się do Warszawy, aby w stolicy polskiej zbliżyć się do Polaków. Był też wcale uprzejmym, wdzięcznym za okazałe i gościnne przyjęcie, zapraszał wybitniejszych rodaków naszych do stołu i okazywał tak życzliwe usposobienie, jak to się dawno carom nie zdarzało. Z tego też powodu niema końca domysłom i gawędom w Europie...

— Aha, — powiadają sobie ludzie — spodziewa się car wojny z Niemcami, tedy nie chce na granicy swojej z nimi mieć nieprzyjaznych sobie Polaków, a stara się ich ugłaskać...

Bardzo to być może i temu dziwować się nie należy. Ale to głaskanie ma i inne znaczenie: spora część rodaków naszych pod Moskalem sami tego chcieli, sami pragnęli zbliżenia się z carem, bo to wieczne szamotanie się, to ściganie ich przez rząd moskiewski, a ztąd okrutne zawzięcie i nienawiść dały się im dobrze we znaki, a i oczywiście nie wychodziły na korzyść państwu moskiewskiemu. Urzę-

---

Młynarz z Zarudzia.

Obrazek wiejski.

(Ciąg dalszy).

Banknotów było sztuk trzydzieści...

Oczy pana adwokata aż się zaiskrzyły na widok pieniędzy, na które także i Mendel i Symcha Bas pilną zwrócili uwagę. Widocznie mieli oni z mądrym doradcą pewne rachunki i chcieli załatwić je przy okazyi. W kilku słowach, po żydowsku, porozumieli się, że potrzeba jaknajprędzej gospodarzy wyprawić, a pana doradcę zatrzymać i nie wypuścić, dopóki długu nie zapłaci. Szło im także i o to, aby ów niby adwokat, to, co ma przepić, przepił na miejscu, a nie gdzieindziej! Tak się też stało. Mendel pod jakimś pozorem wyprowadził Wojciecha i Walentego na miasto, a Symcha wciąż świeże flaszki podsuwał doradcy.

Po dwóch godzinach wielki znawca prawa już o Bożym świecie zapomniał: szynkarz, przy pomocy dwóch żydów zaciągnął go do drugiej stancyi, ułożył na ławie jak nieboszczyka i przykrył mu twarz starym workiem, aby muchy nie przeszkadzały mu spać...

Już się słońce ku zachodowi zniżało, kiedy Wojciech z Walentym dojeżdżali do Zarudzia. Ładny wieczór był, pogodny... Od rzeki wietrzyk pociągał, a we wsi, nad domostwami unosiły się białawe kłęby dymu.

Wojciech, który prawie przez całą drogę milczał i rozmyślał tylko, odezwał się do Walentego:

dnicy moskiewscy mieli zawsze interes w ściganiu Polaków, a to nietylko gwoli zachłanności swojej, chcąc wszystkich przerobić na prawosławnych i Moskali, ale i dlatego, że to opłacało się im sowicie i choćby Polacy siedzieli tam najpotulniej i myśleli tylko o biedzie codziennej a spokojnem zachowaniu mowy i wiary ojców, urzędnicy przedstawiali ich stale przed carem jako ludzi niebezpiecznych, knujących ciągłe spiski i gotowych zrobić nowe powstanie, w ten sposób bowiem czynili się w oczach carskich potrzebnymi jako strażnicy pokoju i porządku, których hojnie nagradzać należy...

Rodacy nasi widząc, że z takimi wyzutymi z czci i sprawiedliwości ludźmi, nie mogą dojść do ładu, zapragnęli bezpośrednio zetknąć się z carem i jemu samemu powiedzieć, co myślą. Takie życzenie było tem słuszniejsze, że ze wszystkiego widocznem się zdawało, jako nowy car jest człowiekiem ludzkim i niekoniecznie myśli chodzić staremi szlakami i działać podług tego, jak mu szepcą jego najbliżsi doradcy i urzędnicy... Mikołaj II. okazał się skłonniejszym ku Polakom od samego wstąpienia na tron: zmienił zaciekłego i nienawistnego nam Hurkę, a dał łagodniejszego Szuwałowa, a po nim jeszcze względniejszego człowieka, księcia Imeretyńskiego na namiestnika w Warszawie; usunął kata ducha naszego Apuchtina, który moskalił dziatwę polską; zniósł „kontrybucyę“, czyli przymusową opłatę, którą, oprócz podatków, musiał każdy polski właściciel dóbr płacić dlatego tylko, iż jest Polakiem, wreszcie kilka innych jeszcze okazał względów...

Na taki zadatek dobrej woli wypadało też odpowiedzieć wolą dobrą, a gdy do tego dodamy wrodzoną Polakom gościnność i uprzejmość, tedy nic dziwnego, że przyjęto teraz cara w stolicy naszej z odznaczeniem: i on był wielce rad z przyjęcia i moskiewscy gazeciarze, co za nim przyjechali sznurkiem, wydziwić się i nachwalić się dość nie mogli Warszawie...

Juźci było, jak się zwykle w takich razach dzieje na tym świecie, sporo

---

— Wiecie wy, kumie — rzekł — zdaje mi się, że myśmy głupstwo zrobili.

— Niby w czem?

— A no, dając temu doradcy pieniądze.

— Kiedy inaczej nie można, to i cóż mieliśmy uczynić?

— Otóż mnie się zdaje, że można inaczej. Nie trzeba nam było do miasta jechać, tylko z Rochem pogadać. Juścić to człowiek dobry i rozumny. On by nam źle nie doradził. Jak wam się zdaje?

— Bo ja wiem — odrzekł Walenty — bo ja wiem... Ja na prawowanie i na sądy nie znawca. Jak mi kto krzywdę zrobi, to wziąłbym kij do garści, zeprał dobrze i ze szkody wypędził, a na insze przebiegi głowy nie mam... Jak inni tak i ja, za kupą pójdę, ale sam gromady nie poprowadzę. Wy, Wojciechu, prędzej każdą rzecz zmiarkujecie. Zaś według Rocha, dlaczegoby nie? On jest głowacz, jedźmy do niego, albo z Zarudzia przejdziemy, toć nie koniec świata, jeno sąsiedztwo bliziuchne.

— A no, to jedźmy.

Skręcili w boczną drożynę, co się między polami ciągnęła i ginęła w zaroślach, a w pół godziny później byli już przed domostwem Rocha, który tylko co z pola powrócił od roboty.

Przywitał gości uczciwem słowem i poprosił do izby, ale nie chcieli wejść...

— Na dworze lepiej będzie — rzekł Wojciech — swobodniej, nie przeszkodzi nam nikt, a właśnie mamy wam coś powiedzieć i o radę prosić.

— Jak wola wasza — odrzekł Roch — miarkuję ja o co chodzi, wiem, że na wa-

niedokładności tak z jednej jaki z drugiej strony...

Moskiewscy urzędnicy w Warszawie nie zdołali otrząść się zupełnie ze swej skóry wilczej i usuwali polskie napisy powitalne; to znów wzbraniali publicznie przemawiać do cara po polsku, tłómacząc się tem, że car nie rozumie po polsku... Najpierw, nieprawda, gdyż rozumie, ponieważ jest Słowianinem, a przecież i polski i moskiewski język, też są słowiańskiemi. A zresztą nie o rozumienie tu chodziło, boć przecie przetłumaczyć by można było carowi każde słowo polskie, ale o to, ażeby Polacy polską mową zaświadczyli, że są na swojej ziemi i nie myślą nigdy wyrzekać się mowy ojców; a i szczersze to jest uczucie, gdy je po swojemu wypowiadasz, aniżeli w języku obcym...

Margrabia Wielopolski, który pierwszy przemówił do cara, nie dość, że czynił to po moskiewsku (a jako wielki dygnitarz, nie potrzebował przecież oglądać się na urzędników), ale w słowach swoich zanadto się płaszczył, zanadto mówił w imieniu całego Narodu, do czego przecież nie miał upoważnienia... Sól potrzebna do strawy, ale przesolona potrawa też niesmaczna, A car jako uczciwy i rozsądny człowiek powinien by poznać się na tem i ocenić należycie, gdzie istotny chleb mu podano, a gdzie przesolono; powinien zrozumieć, że Polak nie sprzeda nigdy swego dobra za miskę soczewicy, że rodacy nasi umieją zawsze ocenić dobroć, rozum i uczciwość, krom tego wszakże, nie potrzebują łaski, ale przywrócenia praw boskich i ludzkich; zrozumieć wreszcie powinien, że przy tych prawach stać będą Polacy do końca świata, a im więcej i rychlej użyczy im się dróg do praw tych utrzymania i rozwoju, tem pewniejszym być można szczerszej z ich strony zgody i dobrego pożycia z Moskalami...

Wielu w Europie mniema, że młody car tak właśnie oceni zachowanie się Polaków i że odpowiednio do tego zechce postępować jeszcze raźniej od czasu teraźniejszego pobytu w Warszawie; stąd pobyt ten uważają ludzie za początek

---

szą wieś bieda idzie, a i nam to niemiłe. Dobrze tedy, pogadajmy... Naradźmy się...

Usiedli na klocu pod płotem otaczającym ogródek i gwarzyli długo, parę godzin.

Już noc zapadła, złote gwiazdki mrugały na niebie, kiedy Wojciech z Walentym do Zarudzia wrócili. We młynie świeciło się jeszcze, wśród ciszy nocnej rozlegał się śpiew podochoconych przybyszów. Wojciech konia wyprzągł i do izby wszedł, ale nie zabawił w niej długo. Spać nie mógł, jakiś niepokój go ogarniał. Wyszedł przed chatę, patrzył w ciemną przestrzeń, to na gwiazdy migające na niebie, to na światło we młynie, patrzył i rozmyślał, a potem usiadł na kamieniu i pacierz odmawiać zaczął...

. . . .

Rada Rocha było rozumna i dobra: kto zasobniejszy w grosz, niech do spółki przystąpi i razem folwark kupić i podzielić. Nie znajdzie się w Zarudziu tylu gospodarzy zamożnych, to poszukać dalej, w innych wioskach; ludzie pieniądze mają, a na kupno ziemi zawsze są chętni. Roch sam miał ochotę z dziesięć morgów kupić dla syna, a prócz tego przyobiecał Wojciechowi pożyczyć kilkaset rubli na kupno.

Podobała się ta rada gospodarzom, zakrzątnęli się żwawo, zebrali na zadatek, poszli do dworu, chcieli dać drożej niż Niemcy.

Dziedzic odpowiedział ni to, ni owo, zwłóczył...

Niemiec był, więc go do swoich jakoś serce ciągnęło. Co prawda, ciągnęło go ono może jeszcze silniej do rubli i kto wie, czyby się na stronę gospodarzy zarudzkich nie przychylił... Ale Fryc Beutel nie spał i wiedział dobrze co się święci.

nowych dróg i ważne nadają mu znaczenie.

Tego pragnie Naród nasz i w tej myśli słuchając sprawy z odwiedzin warszawskich, z otuchą spoglądać chce w dalszą przyszłość...

Mieczysław Sosnowski.

Socyaliści a chłopi.

We Lwowie, w ciągu ostatnich dni kilku, odbywał się zjazd wodzirejów socyalistycznych z Galicyi, Szląska i Bukowiny.

Rozpoczęli go »towarzysze« od wiecu ludowego, na którym drogie sercu polskiemu myśli i uczucia z przeszłości i samą chęć poprawienia losów Ojczyzny naszej podług tychże uczuć nazwali »szopką» i obrzucili przezwiskami takiemi, że powstydziłby się ich nawet najpospolitszy ulicznik... I od takiego pokazali się gorszymi, gdyż i największy utrapieniec uszanuje to, w obronie czego ojcowie przelewali hojnie krew swoją... Nawet komisarz rządowy nie mógł ścierpieć dłużej takiego plugawienia i rozwiązał wiec niezwłocznie!

Pochowali się przeto socyaliści po różnych komorach swojego domu robotniczego i tam nuże obradować nad tem, jak mają dalej bruździć, póki ich wszystkich nie poturbują chłopi tak, jak poturbowali już jednego z nich »posła« Kozakiewicza w aksamitnych szarawarach...

A jakoś na to zanosić się zaczyna... Bo najpierw uradzili socyaliści takie projekta, jak: zakładanie nowych gazetek socyalistycznych, powiązanie różnych bab w gromady spodniczkowych socyalistów, utworzenie naczelnej gromady wykonawczej, połączenie się z ruskimi radykałami, którzy chcą rozbić kraj nasz na dwie połowy, aby łatwiej każdą część sprzedać żydom i wszelkim innym wrogom... A później uchwalili też zabrać się do chłopów...

Jak wiadomo, chłopi dotychczas stawali okoniem przeciw socyalistom zarówno dla tego, że brzydzą się ich robotą bezbożną, nieuznającą ani Boga, ani Ojczyzny, ani własności, ani małżeństwa, ani rodziny, jakoteż

Chłopi chodzili do dworu w dzień, jawnie, gromadą, Fryc wpadał tam sam jeden podczas nocy, cichaczem... Co tamci za dnia zrobili, co wytargowali, on zepsuł na nic... Nazajutrz dziedzic miał nowe wymagania, stawiał jeszcze twardsze warunki.

Zmitrężyło się na tych targach parę tygodni, aż jednego dnia gruchnęła po wsi wiadomość, że folwark sprzedany Niemcom!

Przyniósł ją stary ogrodnik Antoni, któremu Fryc zaraz miejsce wymówił i kazał wynosić się na cztery wiatry: starowina o mało nie płakał...

— Tyle lat pracowałem — mówił — zestarzałem się, siły straciłem, a dziś każą mi na stare lata szukać chleba.

Wierzyć Antoniemu nie chciano.

Toć oni prowadzili układy, mieli przygotowany zadatek, obiecane pierwszeństwo, jakże to...

— Wierzcie mi — mówił Antoni — prawdę powiadam. Dziedzic z Frycem pojechali przed północą do miasta do rejenta, zaś Berek, pachciarz, który niemiecką mowę, trochę rozumie, to mi dziś opowiadał, że Niemcy obiecali dać dużo więcej, niż wy... Zapytajcie go, on wam wszystko dokumentnie opowie...

Osłupieli wszyscy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Klemens Junosza.

i dla tego, że inne są zajęcia rolnika miejskiego, a inne znów rolnika wiejskiego. Owoż teraz socyaliści namyślili się i postanowili tworzyć osobne stowarzyszenia dla chłopów, jak potworzyli już dla mieszczuchów, a dopiero później połączyć jedne z drugiemi... Zanim zaś uda się im dokonać tego połączenia, bałamucić będą ludzi w owych zakładanych przez siebie stowarzyszeniach po wsiach i siać niezgodę pomiędzy najemnikami, robotnikami a gospodarzami! Z tem nie tają się oni sami, by wszakże snadniej pozyskać dla siebie łatwowiernych, zapowiadają, że oni niby to »w obronę« tylko chcą brać robotników przeciw gospodarzom, bo powiadają oni: »chłopi i panowie to są dusiciele i lichwiarze, a porządni i uczciwi, to ino najemnicy-wyrobnicy«... Podług ich kalkulacyi tedy, ten, co dziś przez nieszczęście stracił gospodarstwo i został najemnikiem, staje się dopiero porządnym człowiekiem, a znów wyrobnik, co przez oszczędność zebrał parę groszy i kupił gruntu kawałek, już przez to samo czyni się hultajem!

I cóż wy z takimi ludźmi poczniecie? A jakie oni mają pretensye?! Oto chwalą się, iż będą starali się zabrać w swoje ręce i zawładnąć każdą gminą, każdą radą powiatową, każdym wydziałem powiatowym, aby »wszędzie byli jeno ich towarzysze«...

Zawczasu więc ostrzegamy wszystkich ludzi dobrej woli, aby mieli się na baczności przed nowym rozgardjaszem i przed tą wędrówką socyalistów po wsiach, iżby z czasem nie było już za późno gdy zaczną się niesnaski pomiędzy gospodarzami a robotnikami, gdy poleje się krew, jak się już lała przy wyborach i gdy rząd wystąpi z sądami a więzieniem!

Socyaliści umkną cichcem i będą sobie za granicą spijać drogie wina, a biedny chłop odpowie skórą własną za ich nikczemne bałamucenia!...

Głos z Bukowiny.

Wiernymi przyjaciółmi i sojusznikami socyalistów są, jak wiadomo, radykali ruscy.

Na wiec ich wybrali teraz socyaliści swoich wysłanników, iżby się porozumieli, jak nadal działać wspólnie.

Tymczasem radykali ruscy na Bukowinie i bez tego porozumienia działają już tak samo, jak socyaliści, podburzając lud tamtejszy do bezrobocia.

Ponieważ gospodarze bukowińscy nie mają gotówki, umawiają się tedy z robotnikami tak, iż ci przy zbiorach kukurydzy otrzymują czwartą szulkę, a przy zbiorze zboża snop dziesiąty. Radykali zowią to »nową pańszczyzną« i odmawiają lud od pracy. Jakoż tu i owdzie wstrzymano się od roboty: zboże i kukurydza wysypuje się z ziarna na roli lub gnije pod deszczami. Grozi więc strata plonu, a z tem coraz większa drożyzna i głód...

Namowa ta radykałów odbywa się nie tylko słownie, przez wysłanników ich, chodzących od wsi do wsi, ale też drukiem w odezwach, rozrzucanych gęsto pomiędzy ludem...

A kto skorzysta z tego szatańskiego posiewu?

Morskie Oko.

Spór o Morskie Oko musi już nieodmiennie zakończyć się w tych kilku miesiącach, gdyż powołani przez rząd sędziowie polubowni, z węgierskiej i galicyjskiej strony, mają niebawem zjechać się i załatwić sprawę.

Zdaje się, że wypadnie ona na naszą korzyść: Morskie Oko, ta najpiękniejsza ozdoba, perła gór naszych tatrzańskich, musi zostać przy nas, jak była dotychczas!

Widać to z tego, jak o tem rozmawiają dziś sami Węgrzy. Powiadają oni, iż rzadko kto z nich słyszał o istnieniu tego Morskiego Oka... Mówią dalej, że spór ten wywołali

z Polakami nie Węgrzy, a Niemiec Hohenlohe, który niedaleko stamtąd, po stronie węgierskiej, ma wielkie majątki w górach, chciałby więc zagrabić i więcej jeszcze.

Ci z Węgrów, którzy wędrują po górach, radzi będą, jeżeli Morskie Oko utrzyma się w rękach polskich. Dotychczas gospodarujący tam Polak, (hr. Zamoyski), ułatwia wszystkim owe wędrówki, a Hohenlohe, przeciwnie, nie puszcza nikogo, zamyka drogi i ścieżki dla wędrowców, obsadzając je swoimi zbrojnymi pachołkami niemieckimi. Uczyniłby więc niezawodnie to samo i z Morskiem Okiem...

Bardzo dla nas w tej sprawie zasłużył się gazeciarz węgierski p. Hiber, który wszystko to opisuje szeroko i przedkłada swoim rodakom, jednając ich przychylność dla naszej słusznej sprawy!

Cypryan Godebski.

W legionach walczących na ziemi włoskiej pod wodzą Dąbrowskiego, każdy batalion, każda prawie kompania miała swojego piosenkarza, który przy obozowem ognisku wojenne układał zwrotki, przypominające stęsknionym do Ojczyzny tułaczom rodzinne strony, zagrzewające ich odwagą na dalsze krwawe boje...

Większa część tych utworów, prostych a rzewnych, zeszła do grobu wraz z tymi, którzy je nucili. Mazurek Dąbrowskiego stał się pieśnią narodowej chwały, zaś wiersz »Do legiów polskich« Godebskiego, pozostał na kartach rodzinnego piśmiennictwa, jako pamiątka tych zapasów srogich, za obcą staczanych sprawę.

Był Godebski z urodzenia ziemianinem, z zawodu prawnikiem i dopiero na tułaczce, gdy uchodzić musiał z kraju po upadku kościuszkowskiego powstania, zakosztował żołnierskiego chleba. Pełniąc przy jenerale Rymkiewiczu obowiązki adjutanta, otrzymał chrzest ogniowy w bitwie pod Legnano, gdzie od kuli działowej legł też brat Cypryana, świeżo z kraju przybyły. Roniącego łzy nad poszarpanemi w kawały zwłokami braterskiemi, pocieszał zacny Rymkiewicz, a wskazując rozpaczającemu bratnie szyki, przypomniał narodowy obowiązek słowy:

— Oto są bracia twoi!...

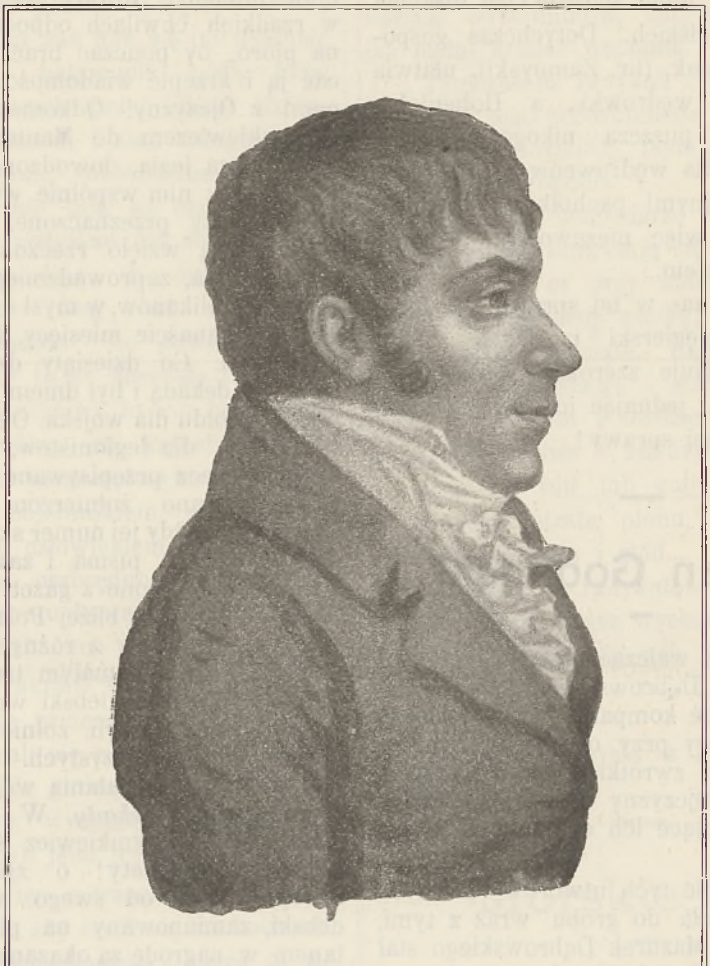
Jakoż sztandar legionu stał się odtąd dla Godebskiego przewodnią gwiazdą, namiot domem, towarzyszką szabla, którą w rzadkich chwilach odpoczynku zamieniał na pióro, by pouczać brać młodszą, oświecać ją i krzepić wiadomościami otrzymywanemi z Ojczyzny. Odkomenderowany wraz z Rymkiewiczem do Mantui, gdzie załogowała druga legia, dowodzona przez jenerała, rozpoczął z nim wspólnie wydawać pisemko dla żołnierzy przeznaczone, zwane *Dekadą*. Nazwę swą wzięło rzeczone wydawnictwo z kalendarza, zaprowadzonego przez francuskich republikanów, w myśl którego rok dzielił się na dwanaście miesięcy, liczących po dni trzydzieści. Co dziesiąty dzień w miesiącu zwał się dekadą i był dniem spoczynku, oraz wypłaty żołdu dla wojska. Oczywiście *Dekada* wydawana dla legionistów, nie tłoczyła się drukiem, lecz przepisywano ją na kilka rąk i odczytywano żołnierzom przy rozkazie dziennym. Każdy jej numer składał się z dwóch arkuszy bitego pisma i zawierał w jednej połowie tłómaczone z gazet francuskich wyciągi, obchodzące bliżej Polaków, w drugiej wiadomości i listy z różnych części Polski, otrzymywane z niemałym trudem przez wydawców. Nadto Godebski wraz z kapitanem Paszkowskim, uczyli żołnierzy rachunków, tudzież dziejów ojczystych.

Niebawem działania wojenne przerwały wydawnictwo *Dekady*. W bitwie pod Magnano odniósł Rymkiewicz śmiertelną ranę, która go niestety! o zgon przyprawiła. Szczęśliwszym od swego wodza był Godebski, zamianowany na placu bitwy kapitanem w nagrodę za okazane męztwo... I jego nie ominęła nieprzyjacielska kula, lecz towarzysze broni unieśli rannego z pobojowiska i w znalezionych po drodze taczkach odstawili do mantuańskiego lazaretu. Tam też przebył poeta straszne oblężenie tej twierdzy przez wojska cesarskie, a po kapitulacyi Mantui o kulach i o proszonym niemal chlebie powlókł się Godebski za rozbrojoną i pod nieprzyjacielskim dozorem ku granicom Francyi dążącą załogą fortecy...

Aliści zaledwo wydobrzał w Paryżu, gdy znów zaciągnął się do legii naddunajskiej Kniaziewicza, w której szeregach świeże nieustraszonej odwagi złożył dowody. On to, w bitwie pod Offenbach rzucił się pierwszy

w rwące nurty Menu, by uderzeniem gwałtownem swego batalionu na prawe skrzydło nieprzyjacielskie przeważyć zwycięztwo na stronę naszą. Nie mniejszy dowód odwagi złożył w bitwie pod Hochstedt, kiedy to cesarscy, korzystając z nocnego mroku natarli

prywatny, by zarobić na chleb dla żony i dziatwy. Dopiero utworzenie wojsk księstwa warszawskiego powołało doświadczonego żołnierza do czynnej służby. Zamianowany dowódcą ósmego pułku piechoty i komendantem Modlina pełnił Godebski



CYPRYAN GODEBSKI.

z nienacka na znużonych całodzienną walką Francuzów... Wówczas Godebski na czele jednego tylko batalionu stanął w obronie zaalarmowanego obozu i odparł napastnika z niemałą dla niego stratą.

Gdy Napoleon zawarłszy pokój lunewilski, zamierzył rozwiązać legiony polskie i w tym celu odwołał je do Włoch, rzucił Godebski służbę i powróciwszy do kraju pracował ciężko piórem oraz jako nauczyciel

wzorowo swoje obowiązki, starając się o najdokładniejsze wyrobienie i wykształcenie swoich podkomendnych.

Nastąpiła krótka, lecz mordercza walka roku 1809. Wojska austryackie wkroczyły w granice księstwa i zajęły wyczekujące stanowisko pod Raszynem. Godebski wraz z swoim pułkiem opuścił wieczorem modlińską twierdzę i pomimo wiosennych roztopów już po północy stanął w Warszawie,

gdzie miasto odpoczynku dopraszał się o zaszczyt pierwszeństwa w boju. Dnia 10 kwietnia przyszło do rozprawy walnej pod Raszynem... Godebski wraz z częścią swojego pułku oraz z kompanią grenadyerów walczył na prawem skrzydle przeciw pięć razy liczniejszemu nieprzyjacielowi. Walka nierówna... Austryackie granaty szalonym gradem lecą na wieś Falenty. Niebawem płomień ogarnia kryte słomą chaty a równocześnie jedenaście cesarskich batalionów rusza do ataku na bagnety. Garstka dowodzona przez Godebskiego, walczy zaciekle o każdą piędź ziemi... Pada koń pod pułkownikiem, który przesiada się na innego rumaka i wiedzie naszych przeciw ziejącym morderczym ogniem zastępom przeciwnika... Za chwilę kula nieprzyjacielska ugadza go w lewą nogę. Krew, uchodząca z rany, broczy konia, ale Godebski nie zważa na nic!... Około niego gęsto walą się trupy. Zaledwo już trzecia część batalionu otacza sztandar, z pod którego dzielny komendant wydaje rozkazy wśród odmętu nieprzyjaciół, ściskających corazto silniej zastęp straceńców. W tem druga kula uderza Godebskiego w samą pierś... Osuwa się z konia bezwładny, na ręce żołnierzy, którzy na płaszczach unoszą ulubionego pułkownika, kolbą i bagnetem torując sobie drogę. Już, już zdaje się że go ocalą... Zemdlonego układają na uboczu, gdy w tej chwili świeża palba karabinowa uderza w niedobitków. I trzecia kula trafia Godebskiego w lewe udo...

— Więc i ty mnie także nie mijasz?— wyrzekł spokojnie gasnący wojownik.

Były to ostatnie jego słowa... Nieprzytomnego zdołał wprawdzie dowieść do Warszawy dzielny sierżant grenadyerów Żórawski. Niestety! pomoc lekarska przybyła już zapóźno. Godebski nie doczekał następnego ranka. Skończył skutkiem krwi upływu...

Zwłoki jego spoczęły na cmentarzu powązkowskim oznaczone pomnikiem, który wzniósł mu towarzysz broni, Kossecki.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

Ku chwale bożej.

= W Kochawinie, z powodu święta Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, odbyła się wielka uroczystość. Uczestniczył w niej złotousty kaznodzieja nasz ks. arcybiskup Issakowicz, oraz wielu kapłanów, którzy słuchali spowiedzi tysiącznych tłumów.

= Ks. biskup Weber zwiedził dekanat śniatyński i poświęcił w Śniatynie nowy kościół SS. Felicyanek.

= Pięćdziesięciolecie kapłaństwa obchodził w tych dniach kapłan zakonu OO. Bernardynów w Rzeszowie, ks. Szraga.

= Rodak nasz, ks. Hajduga, kapłan zakonu Misyonarzy, nawracających i oświecających ciemnych murzynów w Afryce, bawił w tych dniach w Galicyi i zbierał składki na cele tej misyi.

Wiadomości z ziem polskich.

* Słychać, iż obecny gubernator Królestwa Polskiego hr. Szuwałow zostać ma minisirem wojny a namiestnikiem Królestwa będzie mianowany krewniak carski, wielki książe Paweł, człowiek dla uczciwości swej bardzo lubiany.

* Bawi obecnie w Warszawie rosyjski minister spraw wewnętrznych Goremykin i czyni osobiście przygotowania około zaprowadzenia tam samorządu miejskiego. Zaczem pójść ma i samorząd wiejski (ziemstwa) w całem Królestwie Polskiem.

* Kiedy car Mikołaj objeżdżał zabudowania forteczne w okolicy Warszawy, zbliżyła się doń pod Kutnem deputacya dziewcząt chłopskich i wręczyła mu wspaniałą wiązankę kwiatów ze słowami; »Racz najjaśniejszy panie przyjąć dla swej dostojnej małżonki ten skromny dar od Polek kutnowskiego i gostyńskiego powiatu.«

* Burmistrzem Wilna, z wyborów, został Polak Montwiłł, co do wściekłości przywodzi niektórych gospodarzących tam dotąd Moskali.

* 1.000 morgów ziemi polskiej wyrwał z rąk niemieckich p. Szczaniecki kupując

wieś Dębiny, pod Biskupicami, w Prusach Zachodnich.

* Dawniejszy dzielny poseł i właściciel dóbr, p. Skarzyński, ze Spław, w Księstwie Poznańskiem napisał znakomitą książkę w której ostro zganił rząd niemiecki za jego okrutne obchodzenie się z ludem polskim. Mszcząc się tedy na nim kanclerz państwa niemieckiego, Hohenlohe, stawił p. Skarzyńskiego przed sądem. Odbyła się długa rozprawa, poczem oskarzonego skazano na 300 marek grzywny. Książkę zaś jego zniszczono. Za to Skarzyński i jego zasługa urosła tylko w oczach naszego ludu!

Z TYGODNIA.

Cesarz Franciszek Józef udał się na wielkie manewry, które odbyć się mają w najbliższym czasie na ziemi węgierskiej.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjeżdża do Pesztu ażeby być obecnym podczas zapowiedzianego tam pobytu cesarza Wilhelma.

Oprócz cesarza niemieckiego, Wilhelma, spodziewaną jest w Peszcie w tym czasie rumuńska para królewska. Jak wiadomo Rumuni w ostatnich czasach silnie przymknęli ku trójprzymierzu...

Poseł czeski Herold ma być podobno wkrótce mianowanym ministrem dla Czech.

Rada państwa zebrać się już ma z pewnością w ostatnich dniach bieżącego miesiąca.

Wojna Czechów z Niemcami zaostrza się z każdą chwilą. W tych dniach, w jednem z miasteczek zamieszkanem przeważnie przez ludność niemiecką spłonął dom w którym mieli swoją izbę obrad i czytelnię rzemieślnicy czescy. Otóż Czesi otwarcie pomawiają Niemców, iż oni to podłożyli ogień chcąc zniszczyć kuźnię ducha czeskiego!...

Rząd pruski przeznaczył 250.000 złotych zapomogi dla Szlązaków w dotniętych klęską powodzi. W obec olbrzymich strat, jakie Szlązacy ponieśli, znaczy to, tyle co nic!

Na zjeździe socyalistów niemieckich w Królewcu stwierdzono, iż socyalizm pomiędzy Polakami liche robi postępy. Nie dziw, lud polski bowiem w tamtych stronach, światły i zabiegliwy oświadczył już dawno, iż z socyalistami nie chce mieć nic wspólnego!

W całej Francyi panuje zapał z powodu ogłoszenia przymierza z Rosyą. Francuzi uważają to niejako za zwycięstwo nad Niemcami i spodziewają się znacznych ztąd dla siebie korzyści. Wszyscy francuscy ministrowie udali się na spotkanie powracającego z Rosyi prezydenta Faura (czytaj: Fora) na wybrzeże francuskie. Miasto Paryż przybrało świąteczne szaty, a Faure wjeżdżał do miasta jako zwycięzca! Gazetki angielskie dowodzą, że przymierze to położy wreszcie kres pruskiej gospodarce w Europie, a Niemcy przestaną już mieć głos rozstrzygający w sprawach międzynarodowych. Byłby już czas po temu!...

Nowiny.

— **Stan zdrowia** ks. kardynała Sembratowicza budzi wciąż jeszcze poważne obawy. Za rychłe uzdrowienie tego księcia kościoła zarządzono modły w cerkwiach greckokatolickich.

— **Wydział krajowy** wysłał dwa wagony soli bydlęcej dla powiatów: Kolbuszowa, Nisko, Tarnobrzeg, Mielec, Rudki, Żółkiew, Kołomyja i Bohorodczany dotkniętych srodze klęskami tegorocznemi.

— **Krajowa szkoła** stolarska powstała w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Nauka udzielaną w niej będzie przez lat trzy, a celem jej wyuczenie uczniów stolarstwa meblowego z zastosowaniem tokarstwa i snycerstwa.

— **W Jaworowie** otwarto warsztat dla nauki wyrobu zabawek, urządzony przez Wydział krajowy. Nauka trwać ma rok jeden i jest bezpłatną.

— **Droga kolejowa** z Chabówki do Zakopanego została już w zupełności wytyczona. Nowa droga obejdzie olbrzymią górę pod Obidowem, wijąc się ponad wąwozami. Od Nowego Targu zaś skieruje się lewym brzegiem Dunajca, przechodząc na prawy brzeg tuż pod granicą Zakopanego. Roboty rozpocząć się mają w najbliższym czasie.

— **Nowe przystanki kolejowe** na szlaku Stanisławów - Czerniowce otworzono w Dawidowie i Dubowcach (powiatu stanisławowskiego). Przystanek w Wodnikach zamknięto.

— **Nowy urząd pocztowy**. W połowie bieżącego miesiąca wejdzie w życie w miejscowości Wola rafałowska, powiatu rzeszowskiego, nowy urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności. Urząd ten połączony będzie za pomocą poczty pieszej pomiędzy Łańcutem a Wolą rafałowską. Okręg doręczeń tworzyć mają: gmina i obszar dworski Wola rafałowska wraz z przysiółkami: Działy, Grodzisko, Lachawka, Michałki i Tomaszówka.

— **Do okręgu** nowego sądu powiatowego w Ottynii należeć będzie następujących 19 gmin wraz z obszarami dworskimi. 1. Babianka, Grabicz, Krasiłówka, Krzywotuły nowe, Krzywotuły stare, Ottynia, Uhorniki, Winograd, Worona i Zakrzewce dotąd do sądu powiatowego Tyśmienica należące. 2. Bohorodyczyn, Hostów, Konstantynówka i Targowica, z sądu powiatowego w Tłumaczu i 3. Hołosków, Mołodyłów, Neudorf, Skopówka i Strupków, z sądu powiatowego w Delatynie.

— **Nowe Kółka rolnicze** powstały: w Leszczynie (bocheńskie), Matuszynie (nowotarskie), Wietrznie (krośnieńskie), Biegonicach i Obidzie (nowosądeckie). Wszystkich Kółek założono dotąd 1263.

— **W dniach** 19. 20. i 21. bieżącego miesiąca odbędzie się w Przemyślu wystawa królików, drobiu, gołębi i ptactwa krajowego w ogólności. Wystawę tę urządza Towarzystwo chowu drobiu i królików w Jarosławiu istniejące.

— **Jesienny jarmark** na konie rozpocznie się w Krakowie dnia 23. września i potrwa do dnia 29. tegoż miesiąca. Konie szlachetne umieszczone zostaną w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, konie włościańskie zaś wystawione będą na sprzedaż dnia 24. września (w piątek) na placu zwanym Groble.

— **Krynica**, największe w Galicyi uzdrowisko, ma być podobno przez rząd wydzierżawioną żydom, czy Niemcom!

— **Posłowie ziemi sanockiej** postanowili zebrać się w tych dniach w Sanoku na naradę w sprawie pomocy dla dotkniętych klęską nieurodzaju. Rozmiary klęski tej są tam ogromne! Spieszna pomoc jest konieczną, jeśli biednym ludziom nie ma zajrzeć srogi głód w oczy...

— **Sprawa ks. Stojałowskiego** roztrząsana już jest przez najwyższą władzę duchowną w Rzymie, która przebieg śledztwa zatrzymuje dotąd w tajemnicy. Wszelkie więc krążące o oczyszczeniu ks. Stojałowskiego wieści są wprost bezpodstawne.

— **Sprawa posła Szajera.** Zażalenie nieważności wniesione przez posła Szajera, skazanego za obrazę majestatu na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, odrzucił trybunał kasacyjny (sąd najwyższy). Tak więc Szajer utraci mandat poselski i twardą nadto odbędzie pokutę.

— **Sprawozdanie z czynności poselskich** składał wobec licznego bardzo zgromadzenia w Szczercu poseł Merunowicz. Zgromadzeniu przewodniczył ks. kanonik Trześniowski. Na wniosek p. Kinera, wójta z Chrusna Nowego, wyrażono posłowi Merunowiczowi pełne zaufanie. Na wiec przybyli tłumnie młodzi zwolennicy ruskiej partyi radykalnej i socyaliści ze Lwowa... Zachowali się jednak dość spokojnie, widząc, iż chłopi byli względem nich tak usposobieni, jak w Czyżkach dla Kozakiewicza!...

— **W Krakowie** odbył się w tych dniach wiec socyalistyczny, na który usiłowano ściągnąć i chłopów. Zebranie to nazwano nawet »wiecem chłopskim«, do chłopów mówiono jako do »braci włościan«. Na nic się to jednak wszystko nie zdało... na wiec przybyły tylko żydóweczki dla przyglądnięcia się hersztowi partyi Daszyńskiemu po jego świeżem ożenieniu, oraz kilku bru-

kotłuków, którzy nie wiedzieli co mają począć z swoim czasem. Z tego też miasta donoszą nam, iż chrześciańska partya robotnicza krzepi się i wzrasta w Krakowie, oraz okolicznych miasteczkach. Jest to główną zasługą OO. Jezuitów, a zwłaszcza księży: Szydłowskiego, Czencza i Sopucha, którzy naprawdę opiekują się ludem.

— **Pewna gazetka** lwowska usiłowała dowieść, iż »posła« Kozakiewicza w Czyżkach poturbowali członkowie stowarzyszenia katolickiego we Lwowie »Jedność«. Otóż jest to nieprawdą. Lanie było uczciwe, lecz załatwili się z tem bez żadnej pomocy sami włościanie z Czyżek.

— **Na Szląsku,** gdzie, jak się powiedziało, fala polskości bije teraz wysoko, ułożono takiego »szląskiego krakowiaka«:

»Ślązak ci ja Ślązak, nad Olzą się rodził,
Choć Niemców niecierpiał, do ich szkół ja chodził.
Ich mowy się uczył, do ich szkół się smykał
I w walce z niemczyzną gorzkie łzy połykał.

Lecz choć Niemiec dręczył i duszę i ciało,
Przecież w śląskim ludzie serce ocalało,
I bić nie przestanie w nim to polskie serce,
Nie da mu u Niemców zostać w poniewierce!

Poczuje swą godność i swe równe prawa,
Nie pójdzie na marne jego praca krwawa.
Nie wezmą mu cześci ni żydzi ni Niemcy
Ani wszyscy nawet razem cudzoziemcy.

Żeś się wysługiwał u obcych za młodu,
Miałeś ludu śląski czas biedy i głodu;
Lecz gdy światło zeszło, ciemność rozprószyło,
Wnet i w twojej chacie wszystko się zmieniło.

I nie wrócą dawne niewolnicze czasy
Świeży prąd ci niosą twe góry i lasy;
Odmłodzą kraj cały, śląską historyę
Od Łysej, Kiczery aż za Czantoryę.

Jak nie wróci Olza, w górę nie popłynie,
Tak ten duch ożywczy po śląskiej krainie
Już wiać nie przestanie, nasze siły zmierzy,
Złączy nas, policzy u piastowskiej wieży.

Będą własne szkoły i Dom narodowy,
By miały gdzie nasze dzieci skłonić głowy,
I cieszyć się społem darami bożymi:
Tu żyć i umierać jak równi z równymi!«...

— **Czyn bohaterski.** Do *Słowa Polskiego* piszą, co następuje: »We wsi Dalawie wybuchł pożar. Paliła się chata włościańska, a w niej troje dzieci. Nikt nie miał odwagi wskoczyć do ognia, ażeby ratować biedactwo... Wtedy proboszcz miejscowy grecko-katolicki, ks. Julian Humecki, wskoczył przez okno do płonącego domu i wyniósł dwoje dzieci. Przez chwilę, gdy ks. Humecki znajdował się wewnątrz płonącego domu, groza przejmowała obecnych... Nareszcie ogromny okrzyk radości wyrwał się ze wszystkich piersi na widok kapłana ukazującego się z powrotem z dwojgiem dzieci na ręku. Trzeciego dziecka wynieść już nie mógł«...

— **Baczność!** Z pomiędzy nowych pieniędzy korony mają wielkość dwudziestopięciokopiejkówek rosyjskich. Kto mienia w sklepach piątki, dziesiątki, albo nawet i guldeny, ten łatwo może wziąć rosyjski pieniądz za koronę. I straci na tem, gdyż dwudziestopięciokopiejkówka warta tylko 30 kopiejek, a nie 50 krajcarów jak korona. Robią na tem interes żydzi. Oto kupili oni po bankach owe dwudziestopięciokopiejkówki i w tych dniach puścili je we Lwowie w obieg w bardzo znacznej ilości. Odbierając tedy resztę i mieniając pieniądze, należy teraz dobrze baczyć, aby nie ponieść straty!...

— **Kradzież soli w Wieliczce.** W tych dniach zakończył się proces przeciw sprawcom kradzieży soli wielickich i ich wspólnikom. Z 27 oskarżonych trybunał uznał winnymi zbrodni: Wojciecha Giergla, Olgę Grubnerową i Rozalię Eichornową (zaocznie) i skazał wszystkich troje, każde na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień, Izraela Holländra zaś na 2 miesiące ciężkiego więzienia. Za występek współwiny: Józef Cieślik otrzymał 1 miesiąc aresztu, Jędrzej Rybicki, Salomon Kranc, Dwora Landauowa i Szczepan Chebda po 14 dni, Józef Kubarek i Walenty Śliwa po 10 dni, Rubin Guttman i Löbel Armer po 7 dni aresztu. Resztę oskarżonych trybunał uwolnił.

— **Z izby sądowej.** Wyrok wydany na koniokradów z sokalszczyzny, sądzonych w dwóch ostatnich dniach we Lwowie skazał Stefana Nowosada na 3 lata ciężkiego więzienia, Asafata Mrocia na 8 miesięcy, Majera Lejba Genauera na 7 miesięcy, Iwana Świstuna na 4 miesiące, Jakima Szczerbickiego na 3 dni, Bartłomieja Bolibrucha na 5 dni więzienia.

— **Pożar** zniszczył w tych dniach do szczętu wieś Macoszyn, pod Żółkwią, własność p. Wejgarta. W płomieniach zginęła też jedna kobieta. — W Wulce hamuleckiej pod Lwowem spłonęły zagrody włościańskie.

Strata wynosi 9.000 złotych, z tego zaś tylko na 3.000 złotych ubezpieczona.

— **Krokodyl na Wiśle pod Krakowem.** »Onegdaj rano — pisze *Czas* krakowski — wybrało się grono myśliwych z Krakowa do Łęgu, pod Mogiłą, gdzie od dni kilku w Wiśle widywali włościanie jakiegoś nieznanego im potwora, który napełniał ich strachem... Włościanie prosili myśliwych, ażeby zgładzili »smoka«, który obecnością swoją zakłócał ich spokój, a p. Anczycowi, właścicielowi drukarni w Krakowie, udało się prośbie włościan uczynić zadość. Celnym strzałem ze sztućca zabił p. Anczyc potwora, który okazał się krokodylem nilowym. Łup myśliwski p. Anczyca jest wcale pięknym okazem; mierzy on 2 metry długości, a waży 29½ kilogramów. Kula strzaskała mu czaszkę. Prawdopodobnie zabity krokodyl uciekł z menażeryi, która przed kilku dniami bawiła w Krakowie, a dostał się łatwo do Wisły, gdyż menażerya pomieszczoną była nad samym brzegiem rzeki na Półwsiu Zwierzynieckiem. Zdaje się, iż właściciel menażeryi z obawy przed odpowiedzialnością nie zawiadomił władz o ucieczce krokodyla«...

— **Na ulicach Lwowa** pojawiły się samochody, to znaczy powozy bez koni poruszane za pomocą przyrządu naftowego. O tych samochodach odezwała się w następujący sposób pewna gazetka nasza: «Interes taki trzęsie się jak baba w febrze, sapie jak dychawiczny koń, a beczy jak niedorznięty baran. Może kiedyś będzie chleb z tej mąki, na razie zabawka ta wygląda dość zabawnie«...

— **Planetnik Falb** przepowiada na wrzesień: od 12. do 16. suszę i chłód, od 17. do 28. ciepło, burze i deszcze, zaś na dni ostatnie bieżącego miesiąca piękną jesienną pogodę.

Nowinki.

○ W nieszczęśliwym Roździeniu, na Górnym Szląsku, gdzie rozpadła się ziemia, zapanowała dotkliwa bieda. Domy stoją pustkami, każdy kto mógł, uciekł z nieszczęśliwego miasteczka. Rząd pruski miast myśleć o ratowaniu tych nędzarzy, knuje nowe sposoby dręczenia Polaków!

○ Polski inżynier Około-Kułak, zbudował przyrząd za pomocą którego usunięty być może z szyn kolejowych człowiek lub zwierzę bez żadnego uszkodzenia.

○ W Austryi, podczas panowania obecnego cesarza, urzędowało 170 ministrów!

○ Kat pruski, niejaki Reindl w Magdeburgu, odebrał życie około 200 skazańcom. Miecz jego hulał najbardziej w okolicach zamieszkałych przez robotników fabrycznych, a więc nad Renem i niestety! na Górnym Szląsku.

○ Cesarz Wilhelm, który i chwili spokojnie usiedzieć nie może, wybiera się na rok przyszły do Palestyny!

○ Kółko bogatych bardzo żydów nosi się z zamiarem nabycia od rządu tureckiego Palestyny, czemu jednak sprzeciwia się Ojciec św.

ZMARLI.

† Ś. p. Władysław Mystkowski, major byłych wojsk polskich z roku 1863 — zmarł we Lwowie.

† Ś. p. Władysław Łada, były oficer wojsk polskich z roku 1863 — zmarł we Lwowie.

† Ś. p. ks. Stanisław Piotrowicz, kapłan-męczennik, wygnaniec z Litwy za sprawę Kościoła katolickiego — zmarł w Ryglicach.

† Ś. p. Jan Michalik, były żołnierz wojsk polskich, następnie wzorowy nauczyciel ludowy, gorący miłośnik Ojczyzny i ludu polskiego — zmarł w Tarnobrzegu.

† Ś. p. Stanisław Klucki, były poseł do Rady państwa i Sejmu krajowego, marszałek powiatu bialskiego, dobry syn Ojczyzny, szczególny przyjaciel Szlązaków — zmarł w Kozach (pod Białą).

Losy kuchcika.

Na dziedzińcu pałacu biskupiego w Krakowie, rozlegały się krzyki niesłychane.

Słychać było głośne nawoływanie, przekleństwa, bicie i lament dziecka.

Andrzej Załuski, orędownik nauk, ubóstwa i młodzieży, biskup ówczesny, wracał właśnie do swego pałacu, lecz usłyszawszy tę gorszącą wrzawę, minął wschody prowadzące do pokoi i wszedł na dziedziniec.

I oto ujrzał swego kucharza bijącego nielitościwie chłopczynę, kuchcika, jak to poznać można było na pierwszy rzut oka po białym fartuchu, którym dzieciak był opasany.

— Macieju, zaprzestań! — ozwał się naraz donośny głos księdza biskupa.

Maciej posłyszawszy wołanie, puścił swoją ofiarę.

— Jak można tak katować dziecko! — ozwał się znowu biskup tonem nagany.

— Najprzewielebniejszy księże biskupie, nie mogę rady dać nicponiowi — usprawiedliwiał się Maciej, sapiąc z gniewu i umęczenia.

— Cóż ci zawinił? — zapytał biskup spoglądając na winowajcę, który usiłował powstrzymać głośny płacz...

Biedny dzieciak wyglądał okropnie. Twarz całą miał osmoloną; widocznie brudnemi palcami ocierał łzy, to też posmarował sobie policzki w czarne smugi. Pomimo brudnej twarzy, rozrzuconych włosów i nędznego ubrania chłopczyna nie wyglądał na nicponia, jak go przed chwilą nazwał gniewny Maciej. Oczy dziecka spoglądały smutnie, lecz rozumnie.

— Proszę waszej miłości! — narzekał kucharz — nie mam żadnej posługi z chłopaka, bo on jeno cały dzień smaruje ściany węglem i smaruje! Oto posłałem go po masło do gospodyni. Nicpoń zamiast wykonać moje polecenie, uchwycił węgiel i znowu zasmarował nim całą ścianę.

Mówiac to, ukazywał ręką białą ścianę pałacu biskupiego, zarysowaną nielitościwie węglem.

— I tak wszystkie ściany na dziedzińcu i na korytarzach. Przed kilkoma dniami pobieono je na nowo... A oto! poszpecił je hultaj swemi malunkami.

Biskup słuchając opowiadania Macieja, przybliżył się do ściany, jakgdyby chciał przyjrzeć się dokładnie rysunkowi.

Na ścianie widniał kościół, a jakkolwiek pospieszna robota pozostawiała wiele do życzenia, to przecież można było poznać, że nieuczony artysta chciał przedstawić kościół św. Stanisława na Skałce. Ku kościołowi zbliżała się uroczysta procesya. Pod baldachimem szedł biskup, a w długim orszaku znajdowali się duchowni, rycerze i tłumy ludu. Ksiądz biskup patrzył czas jakiś na rysunek, lecz zamiast kuchcika wyłajać za próżniactwo i szpecenie ścian, zwrócił się do winowajcy z zapytaniem:

— Jaka to uroczystość obchodzić się będzie w kościele na Skałce?

Pytanie księdza biskupa wprawiało w zdumienie nietylko rozgniewanego Macieja, nietylko służbę zebraną licznie na dziedzińcu, ale i małego malarza. Czuł się winnym, to też z niepokojem oczekiwał nagany, a zamiast tejże posłyszał zapytanie, wypowiedziane bez cienia gniewu. Chłopczyna ochłonąwszy ze strachu i podziwu, odparł nieśmiało:

— Na Skałkę idzie procesya, odbywająca się zawsze przed koronacyą nowego króla.

Wiadomo zaś, że polscy królowie zachowywali ten zwyczaj, iż dzień przed koronacyą udawali się z licznym orszakiem na Skałkę do kościoła św. Stanisława. Król zanim ozdobił głowę koroną, modlił się kornie w kościele, w którym Bolesław Śmiały popełnił morderstwo. Zdaje się bowiem, że polscy królowie w przeddzień koronacyi modlili się na Skałce o taką moc duszy, którąby im pozwoliła zapanować nad gniewem i pychą, przez gniew bowiem i pychę stał się Bolesław Śmiały zbrodniarzem.

Otóż taką uroczystą procesyę, poprzedzającą koronacyę, wyrysował kuchcik na ścianie biskupiego pałacu.

Biskup posłyszawszy odpowiedź chłopca, z większem jeszcze zajęciem wpatrywał się w pochód procesyonalny.

— A czy widziałeś kiedy tę uroczystość? — zapytał się go po chwili.

Chłopiec ujęty dobrocią i łagodnością biskupa, odpowiedział śmiało:

— Nie widziałem, lecz ojciec mój widział, był nawet na procesyi i tyle razy nam o niej opowiadał, że spróbowałem ją odrysować.

— Więc ty lubisz rysować? — pytał dalej ks. biskup.

— O! i bardzo, bardzo!

— A umiesz czytać?

— Nauczyłem się czytać na historyi św. i teraz zawsze modlę się z książki.

— Żebyś mi więcej ścian węglami nie smarował, oddam cię do szkoły. Tam nauczą cię wielu rzeczy pożytecznych, nauczą cię pięknie rysować i malować. Gdy zdolności, które ci Bóg dał, wzbogacisz nauką, wymalujesz obraz św. do ołtarza, przed którym wszyscy modlić się będziemy. Macieju! od dnia dzisiejszego uwolnij chłopca od posługi w kuchni. A ty malcze idź, obmyj się, przyodziej lepiej i przyjdź na moje pokoje.

Słowa biskupa wprawiły w radośne osłupienie zamorusanego kuchcika. Zanim oprzytomniał, nie było już nikogo na dziedzińcu pałacowym. Chłopiec po chwili przypomniał sobie polecenie ks. biskupa, nie tracąc przeto czasu, umył się, uczesał, a gdy kończył się ubierać, nadszedł dworzanin ks. biskupa, który nieśmiałego kuchtę poprowadził na biskupie pokoje.

Zacny kapłan przyjął dobrotliwie kuchcika i jął go rozpytywać o rodzinę.

Chłopiec opowiedział, że nazywa się Tadeusz Konicz, że ojciec jego jest gospodarzem z Kleparza, ale mając liczną rodzinę, oddał starsze dzieci na służbę; Tadeusza wziął Maciej do kuchni biskupiej.

Ksiądz biskup obietnicy dotrzymał: posłał najpierw chłopca do szkół krakowskich, a następnie do Rzymu, aby się tam wydoskonalił w malarstwie.

W ten sposób kuchcik zamienił się w słynnego w swoim czasie malarza, który kościoły krakowskie przyozdobił obrazami swojego pędzla.

Marya Śleczkowska.

Trochę śmiechu.

...Ponieważ ospa krowia ochrania od ospy naturalnej, przeto pewien człowiek zaszczepił sobie biedę cudzą, aby się uchronić od własnej!

*

...Procent pokłócił się z kapitałem, wyzwali się na pojedynek i obadwaj zginęli!

*

...Na zapytanie »co to jest karabin«, tak odpowiedział pewien żyd, wysłużony wojak, ciekawemu cywilnemu żydkowi: »A gewer ist a eiserne rirke angeczepet an a drąg. In di rirke gibt man poroch, aber niszt der poroch vin der gasse, sondern a czorny poroch. Dan gibt man kigele, aber niszt die szabeskigel, ale taki vin blei. Dan macht man mit dem jazyczek zaczepet und der kigiczek mach trask, und die panewki mach blask, die ejserne polikierowane rirki mach a groise harmider. Megst vin ojben sztajen, megst sajten sajn, kim die kigele, a pacz! und bist tojt wi a hind!«...

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.
(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Lwów. Pszenica gotowa 10·25 do 10·75, żyto gotowe 7·60 do 7·90 owies obroczny 5·80 do 6·20, jęczmień 6·50 do 9·—, rzepak 12·50 do 13·25, lnianka 7·25 do 7·75, groch 6·75 do 8.50, wyka 4·80 do 5·20, bobik 4·80 do 5·25 hreczka 7·25 do 8·25 Kukurudza nowa 6·— do 6·50, kukurudza stara 6 30 do 6·75, chmiel (za 56 kilo) 55·— do 65·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Kalendarzyk tygodniowy.

Wrzesień.

Odmiany księżyca:

Ostatnia kwadra dnia 19. o godz. 3. m. 24 rano.

Uroczystości świętych:

12. Niedziela: *Imienia N. P. M.*
13. Poniedziałek: Tobiasza.
14. Wtorek: *Podwyższenie św.* †
15. Środa: *Such.* Nikodema.
16. Czwartek: Ludmili panny.
17. Piątek: Lamberta biskupa.
18. Sobota: Tomasza.

Od Redakcyi.

Redakcya i administracya „Niedzieli" została przeniesioną do biura „Macierzy Polskiej", Lwów, ulica Batorego liczba 36.

Z tego powodu uprasza się wszelkie przesyłki adresować jak wyżej.

OGŁOSZENIA.

Nakładem »Macierzy polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.